

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

1987—09—19, 20

Nr 219 (12013)

Rok XXXIX

Cena 15 zł

Wyd. 1

Związek Radziecki i Stany Zjednoczone zawarły wstępne porozumienie o likwidacji rakiet średniego zasięgu w Europie

M. Gorbaczow i R. Reagan podpisują je w czasie jesiennego szczytu

WASZYNGTON (PAP). Prezydent USA Ronald Reagan ogłosił w piątek, że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone zawarły wstępne porozumienie o likwidacji rakiet średniego zasięgu w Europie i powiedział, że zostanie ono podpisane podczas spotkania na szczycie z Michaiłem Gorbaczowem jesienią tego roku. Prezydent poinformował także, że ministrowie spraw zagranicznych obu krajów spotkają się ponownie w

Moskwie w przyszłym miesiącu, by przygotować jesienne spotkanie radziecko-amerykańskie na najwyższym szczeblu. Ogłoszenie porozumienia nastąpiło po trzech dniach intensywnych dyskusji w Waszyngtonie między radzieckim ministrem spraw zagranicznych Eduardem Szewardnadze i amerykańskim sekretarzem stanu Georgem Shultsem.

Wspólne oświadczenie ZSRR i USA

USA rozpatrzył szeroki krąg spraw związanych z ograniczeniem i redukcją zbrojeń jądrowych i konwencjonalnych, a także spraw dotyczących broni chemicznej. Minister spraw zagranicznych ZSRR i sekretarz stanu

nie z ekspertami intensywnie rozmowy przede wszystkim w sprawie rakiet średniego i krótszego zasięgu. W rezultacie rozmów osiągnięto wstępne porozumienie o zawarciu odpowiedniego układu.

Delegacjom obu krajów w Genewie wydano instrukcje zintensyfikowania prac w celu uzgodnienia pozostających do rozwiązania spraw technicznych i jak najszybszego zakończenia opracowania tekstu projektu układu. Minister spraw zagranicznych ZSRR i sekretarz stanu

W 48. rocznicę walk w obronie przed niemieckim najazdem Hołd pamięci polskich patriotów pomordowanych przez hitlerowców w Palmirach

Spotkanie W. Jaruzelskiego z Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa

WARSZAWA (PAP). Trwają obchody 48. rocznicy wrzesniowych walk w obronie niepodległości Polski przed niemiecką agresją. Upamiętnieniem bohaterstwa przeszłości narodu, w tym wrzesniowych bojów 1939 r., opieką nad pomnikami zbrojnego czynu Polaków, emigrantami żołnierzami i partyzantami, miejscami martyrologii narodu — zajmuje się Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, wielce zaangażowana w dzieło kultywowania tradycji i kształtowania patriotycznych postaw społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. Rada obchodzi obecnie swe 40-lecie.

W związku z tymi rocznicami 18 bm. gen. armii Wojskich Jaruzelski przebywał w podwarszawskich Palmirach, gdzie oddał hołd pamięci pomordowanych przez hitlerowców polskich patriotów, spoczywających na miejscowym cmentarzu. Odbyło się też spotkanie przewodniczącego Rady Państwa z Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Gen. W. Jaruzelskiemu towarzyszyli: Józef Baryła i gen. armii Florian Siwicki oraz gospodarze stołecznego województwa z Januszem Kubaśiewiczem. Przybyli członkowie Prezy-

dium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa z jej przewodniczącym, gen. dyw. pil. Romanem Paszkowskim. Cmentarz-mauzoleum w Palmirach, w głębi Puszczy Kampinoskiej, na odległej o kilka kilometrów od wsi Palmiry polance, na terenie przedwojennych magazynów amunicji i w pobliskich zagajnikach, od grudnia 1939 r. do lipca 1941 r. Niemcy dokonali wielu potajemnych masowych egzekucji Polaków, przywożonych na miejsce straceń z Pawiaka i innych warszawskich więzień. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Gospodarka żywnościowa Rządowa ocena wpłynęła do Sejmu

WARSZAWA (PAP). Do Sejmu wpłynęła rządowa ocena realizacji zadań wynikających z CPR-1986 oraz propozycje przedsięwzięć na rzecz pełnej realizacji zadań NPSG w zakresie inwestycji, zaopatrzenia w środki produkcji i usług produkcyjnych w dziedzinie gospodarki żywnościowej. Jak wiadomo, w czasie debaty nad sprawami rolnictwa i gospodarki żywnościowej przed trzema miesiącami Sejm wskazał na niepełną realizację zadań we wspomnianym wy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

(a) SEKRETARZ generalny ONZ Javier Perez de Cuellar oświadczył, że artykuł Michaiła Gorbaczowa pt. „Rzeczywistość i gwarancje bezpieczeństwa świata” stanowi „bardzo ważny dokument”, który zamierza dokładnie przestudiować i następnie skomentować.

JAK INFORMUJE agencja TASS, w piątek o godzinie 6.30 czasu moskiewskiego w Związku Radzieckim, na poligonie w rejonie Semipalatyńska, przeprowadzono podziemny wybuch nuklearny o mocy do 20 kiloton.

Doświadczanie przeprowadzono w celu doskonalenia techniki wojskowej.

IZRAELSKIE ministerstwo sprawiedliwości zakomunikowało, że proces są- (CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Nasza aktywność w ONZ

Oświadczenie przewodniczącego polskiej delegacji na 42. sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, ministra spraw zagranicznych MARIANA ORZECZOWSKIEGO

WARSZAWA (PAP). Udał się na 42. sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w przeświadczeniu, że stanie się ona ważnym etapem tworzenia drogi nowemu myśleniu politycznemu do praktyki stosunków międzynarodowych. Dążyć będziemy do wzmożenia roli, jaką w tym zakresie ma do

spełnienia Organizacja Narodów Zjednoczonych. W skomplikowanej sytuacji międzynarodowej niezbędne jest, konsultacyjne podejście wszystkich państw do sprawy zachowania pokoju i umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego, zapobieżenia niebezpie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Spotkanie papieża z ofiarami AIDS

WASZYNGTON (PAP). Przebywający z pielgrzymką w USA papież Jan Paweł II spotkał się w San Francisco z ofiarami choroby AIDS. 62 chorym, którzy zgromadzili się w misji Dolores, papież przekazał wyrazy pocieszenia, zapewnił ich o miłości bożej dla wszystkich ludzi.

Wśród chorych znajdował się m. in. 5-letni chłopiec, oraz ksiądz, byli także narkomani i homoseksualiści. Papież uściślił dłoń wielu chorym.

W Tarnowskim Atestacji nie można odkładać w nieskończoność

(Inf. wł.) Wedle analizy zespołu ds. przeglądu struktur organizacyjnych i atestacji stanowisk pracy, przeprowadzonej w ponad 60 przedsiębiorstwach i spółdzielniach województwa, wynika, że prawie wszystkie zakończyły etap prac przygotowawczych. Zakończyć jednak należy, że tempo i postęp w tym zakresie w lipcu i sierpniu uległy

pewnemu zahamowaniu, siad też wystąpiły opóźnienia w realizowaniu przyjętych harmonogramów. Niepokój budzi szczególnie spadek tempa prac w Zakładach Azotowych i w dalszym ciągu niewielki postęp w Zakładach Mechanicznych. Zasadniczym poprawie uległa natomiast sytuacja w (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nominacje profesorskie w Belwederze

WARSZAWA (PAP). Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów przyznała 60 uczonym tytuły profesora zwyczajnego, 18 bm. na uroczystości w Belwederze otrzymał oni z rąk zastępcy przewodniczącego Rady Państwa — Kazimierza Barcikowskiego akty nominacyjne. Następną podczas rozmowy mówiono o „problemach nurtujących dziś naukę i

szkolnictwo wyższe. Prof. Zygmunt Bosiakowski nawiązując do przemian jakie zachodzą w naszej gospodarce, a związane są z jej reformowaniem, wskazał na znaczenie nauk ekonomicznych w tym procesie. Tytuły naukowe otrzymali m. in.: profesor zwyczajnego nauk leśnych — Zenon Cypecki z Instytutu Badawczego Leśnictwa w Krakowie; nauk prawnych — Stanisław nurtujących dziś naukę i (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Jan Hevelke mówi przedstawicielowi „GK”: Po Heweliuszu nikt z rodziny nie został astronomem

(Inf. wł.) W mijającym tygodniu odbyła się sesja naukowa zorganizowana w 300-lecie śmierci Jana Heweliusza. Przybył na nią jeden z potomków rodziny wielkiego astronoma — zamieszkały w Grudziądzu Jan Hevelke. Warto przypomnieć, że identycznie podpisywał swoje wcześniejsze prace astronomia gdańska uczonego, znanego z XVII-wiecznym zwyczajem —

nadał swemu nazwisku postać zlatynizowaną: Hevelius. Jan Hevelke jest inżynierem zootechnikiem, urodzonym w 1916 roku w Gdańsku, obecnie na emeryturze. W rozmowie z przedstawicielem „Gazety Krakowskiej” powiedział m. in.: — Przed wojną w Gdańsku zamieszkiwało 10—12 rodzin (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W Poroninie Manifestacja uczestników Rajdu Przyjaźni Szlakami Lenina

(Inf. wł.) Rozpoczęta w niedzielę wędrowiska szlakami górskimi i szosami województwa nowosądeckiego blisko 4-tygodniowej zreszty turystów z całego kraju oraz delegacji z ZSRR, BRL, NRD i WRL powoli dobiega końca. Tradycyjnie w przededniu zakończenia Rajdu Przyjaźni Szlakami Lenina, jego uczestnicy spotykają się w Poroninie przed pomnikiem W. I. Lenina. Na plac

muzealny przybyli uczestnicy rajdu, mieszkający Podhala. Uczestniczyli: członek KC PZPR, I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek, wiceprezes WK ZSL w Nowym Sączu Jan Komornicki, sekretarz KW PZPR, przewodniczący ZW TPPR Janusz Tomalski, wicewojewoda nowosądecki, Zbigniew Baryła, radcy ambasady ZSRR w Poroninie (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

K. Penderecki na czele Filharmonii Krakowskiej

Od nowego sezonu dyrektorem artystycznym Filharmonii Krakowskiej im. K. Szymanowskiego będzie Krzysztof Penderecki, który 26 bm. poprowadzi koncert inauguracyjny. Objęmuje dyrektorem artystycznym krakowskiej filharmonii Krzysztof Penderecki zaproponował zaangażowanie jako I dyrygenta amerykańskiego artysty — Gilberta Levina, z którym rozmowy są daleko zaawansowane.

XV Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej

Uroczysta inauguracja w Domu Polonii ■ Krakowiaczy i górale w Śródmiejskim Ośrodku Kultury ■ „Wianek krakowski” ■ Kiermasze i występy artystyczne

(Inf. wł.) Wczoraj, w samo południe zainaugurowano w Domu Polonii XV Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej. Gości przybywających na uroczyste otwarcie tej imprezy witała kapela „Jedność” z Rudnika, wewnątrz zaś przygrywał „Zagórzanie” z Kasiny Wielkiej.



Fot. W. Kląg

Prezydent Tadeusz Salwa ogłaszając otwarcie targów powiedział m. in.: — Cieszymy się bardzo, że nasze miasto może służyć jako miejsce tak bogatej prezentacji sztuki ludowej. Ludowe tradycje żyły w naszym kraju trwałość i siła, gdzie indziej nie spotykana. Twórczość ludowa jest jeszcze ciągle u nas żywa, a nie ze skanse-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KIELCE (PAP). W wyniku starań rodziny i ZBoWiD, 18 bm. sprowadzone zostały do kraju prochy mjr. „Ponurego” — Jana Piwnika. Prochy złożono w klasztorze cystersów w Wąchocku, woj. kielecki. „Ponury” był w 1943 r. dowódcą zgrupowania partyzanckiego Armii Krajowej, działającego w rejonie Gór Świętokrzyskich. W styczniu 1944 r. rozkazem KG AK skierowano go na Wileńszczyznę. Poległ 16 czerwca 1944 r. na ziemi nowogródzkiej podczas ataku na hitlerowską strażnicę.

W poniedziałek w „Gazecie”

Publikujemy kolejną porcję wspomnień z cyklu „Jeden dzień wojny”. To już 48 lat minęło od tych tragicznych i bohaterkich chwil, a pamięć żołnierzy Września jest do tej pory świeża. (str. 3).

Ponadto obszerny serwis depeszowy z kraju i ze świata oraz poszerzone wiadomości sportowe.

Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni 1987

Grand Prix — Złote Lwy Gdańskie dla „Matki Królów”

(Obsł. wł.) Wczoraj w Gdyni zakończył się XII Festiwal Polskich Filmów Fabular-

nych. Jury pod przewodnictwem reżysera Janusza Morgensterna Grand Prix — Złote Lwy Gdańskie — przyznało filmowi „Matka Królów” Janusza Zaorskiego. Otrzymał on również honorową nagrodę dziennikarzy oraz honorową nagrodę jury młodzie-

żowego. Ta jedynomyślność nie mimo przyjaźni z Krzysztofem, sympatii pani profesor i życzliwości docenta. Kobieta w fotelu mówi z trudem: — Czy pan już napisał? To bardzo ważne... Wie pan, ja też napisałam wspomnienie o Nim. Dla „Nowego Medyka”... Ale niech pan powie czy pan wszystko napisał... — Tak, mamusi! Wszystko! — Krzysztof krzyczy swoim basem. — Mnie profesor nie stęży mimo aparatu słuchowego. Krzyczeć jakoś nie potrafię. Janina Blauth-Opińska, wybitny biochemik, długoletni wiceproktor AM w Lublinie ma już 92 lata.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Szczecinie

Po ponad 50-godzinnej akcji odnaleziono porwane niemowlę

33-letnia Mirosława R. wzmówiła swemu kon-

szecinie (PAP). Blisko 300 funkcjonariuszy MO, licząca 13.50 II Komisariat MO w Szczecinie otrzymała wiadomość o porwaniu z przychodni przy ul. Jedności Narodowej 50-letniej kobiety Mirosławy R. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KONKURS o nagrodę im. A. POLEWKI Nagroda Specjalna „Krakowskiej Kuźnicy”

Konkurs imienia Adama Polewki uchodził w środowisku dziennikarskim za niepisane „mistrzostwa Polski” reporterów. Wielka w tym zasługa samego patrona konkursu, którego postawa życiowa i fakt, że nie wahał się występować w obronie ludzi i spraw — w mniemaniu innych przegranych — stały się drogowskazem dla wielu autorów. Hasło tegorocznej VIII edycji konkursu brzmiało: „POZA SCHEMATAMI”.

Waldemar Piasecki próbuje odtworzyć losy światowej sławy uczonego, twórcy polskiej szkoły biochemii, przed wojną dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie — profesora Jakuba Parnasa. Jest w tych losach rozdział najbardziej tragiczny i nie dający się do końca odtworzyć. Nad ranem 29 stycznia 1949 roku Jakub Parnas został zabrany ze swego moskiewskiego domu — od 1943 był członkiem Akademii Nauk ZSRR — aby już nigdy doń nie powrócić. Stał się ofiarą stałnowskiej czystki.

Zaczęło się w lutym bieżącego roku. Zadzwonił telefon i usłyszałem głos profesor Opińskiej.

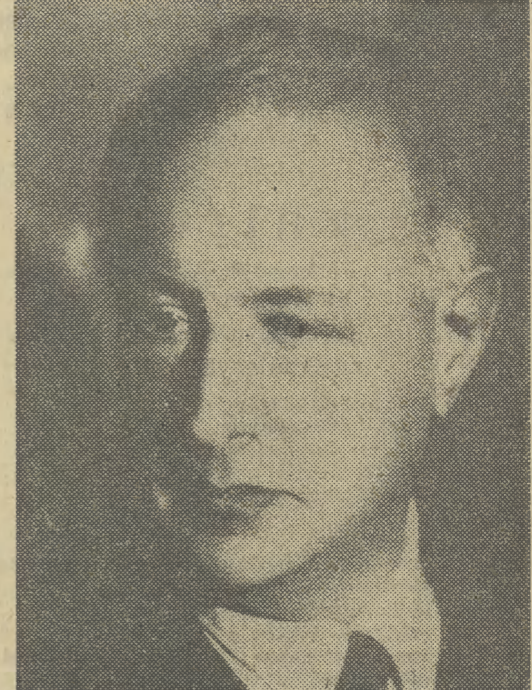
— Czytał pan noworoczny „Tygodnik Pow-szechny”? Tam jest artykuł Magdaleny Bajer o 325. rocznicy utworzenia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Pisze o wielkich profesorach lwowskich, o filozofie Kazimierzu Twardowskim, o matematykach Banachu i Steinhausie, o geografie Eugeniuszu Romerze, o prawniku Ludwiku Erlihu, o wspaniałym Rudolfie Weiglu czy Franciszku von Groerze. A zapomina o Jakubie Parnasie! O Parnasie, którego zna cały świat i którego znali przecież rodzice Bajery, asystenci na wydziale medycznym UJK. A Parnas przecież był dziekanem tego wydziału... Głos sędziwej uczennicy Jakuba Parnasa przy-biera dramatyczne nuty. Uspokajam, jak umiem. Następnego dnia siedzę już przy stole w jej mieszkaniu. Profesor Opińska z szarej teki wyciąga fotografie. Długo na nią patrzy. Wreszcie delikatnie i powoli wyciąga ją w moim kierunku. — To jest właśnie On — mówi. To jest Jego ostatnie zdjęcie. Zrobione w końcu 1948 roku w Moskwie. Na krótko przed śmiercią. — Patrzy na mnie twarz naznaczona cierpieniem. Pełna tragicznego wyrazu. — Ja myślę, że on już wtedy wiedział, że do nas nie wróci — mówi cicho Janina Blauth-Opińska.

— Czy znałem Parnasa? Ależ koleżko! — zaciąga śpiwnie po lwowski. Kto mógł nie znać Parnasa, jeśli miał coś wspólnego z Uniwersytetem Jana Kazimierza? Był jednym z najbardziej szanowanych profesorów, miał wielki autorytet wśród studentów, a współpracownicy poszliży do niego w ogniu. Był potężnej budowy, miał około 190 centymetrów wzrostu, wazył na pewno ponad 120 kilogramów. Niedźwiedź. Ale zgrabny niedźwiedź. Żeby pan widział, jak on tańczył na corocznych balach medyków... Wzbudzał powszechny szacunek nie tylko posturą i nienagannym wyglądem, ale wyrafinowanym poczuciem humoru. Miał piękny refleksy sytuacyjny i znany był z cichych ripost w dyskusjach. Mało kto mógł mu dotrzymać pola w polemikach: zwykle zostawał wykpiony, lecz nigdy w sposób poniżający czy mogący urazić uczucia. A pro-poz urażania uczuć... Jakub Parnas był z pochodzenia Żydem i nie krył tego, lecz też nie ekspanował. Był zagorzałym przeciwnikiem jakichkolwiek podziałów plynących z pobudek innych niż naukowe czy intelektualne. Jesteś dobry, będziesz miał dobre oceny, będziesz szyb-

Profesor Tadeusz Krwawicz, światowej sławy okulista, członek rzeczywisty PAN, długoletni kierownik Kliniki Okulistycznej AM w Lublinie

CŁO

— Czy znałem Parnasa? Ależ koleżko! — zaciąga śpiwnie po lwowski. Kto mógł nie znać Parnasa, jeśli miał coś wspólnego z Uniwersytetem Jana Kazimierza? Był jednym z najbardziej szanowanych profesorów, miał wielki autorytet wśród studentów, a współpracownicy poszliży do niego w ogniu. Był potężnej budowy, miał około 190 centymetrów wzrostu, wazył na pewno ponad 120 kilogramów. Niedźwiedź. Ale zgrabny niedźwiedź. Żeby pan widział, jak on tańczył na corocznych balach medyków... Wzbudzał powszechny szacunek nie tylko posturą i nienagannym wyglądem, ale wyrafinowanym poczuciem humoru. Miał piękny refleksy sytuacyjny i znany był z cichych ripost w dyskusjach. Mało kto mógł mu dotrzymać pola w polemikach: zwykle zostawał wykpiony, lecz nigdy w sposób poniżający czy mogący urazić uczucia. A pro-poz urażania uczuć... Jakub Parnas był z pochodzenia Żydem i nie krył tego, lecz też nie ekspanował. Był zagorzałym przeciwnikiem jakichkolwiek podziałów plynących z pobudek innych niż naukowe czy intelektualne. Jesteś dobry, będziesz miał dobre oceny, będziesz szyb-



JAKUB PARNAS — działał poza schematami konformizmu, i czasu, w jakim wypadło mu żyć. (CIĄG DALSZY NA STR. 3)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ko awansował. Nieważne czy Polak, Ukraińiec, Żyd, Niemiec czy Ormianin. Kiedy zdarzały się zaburzenia porządku o podłożu nacjonalistycznym czy rasowym, Parnas wkroczył od razu. Podchodził do grupy rozrabiających studentów i mówił dobitnie: „Co jest, panowie? Proszę się zabrać do nauki, a nie dokuczania swoim kolegom. Tu nie będzie żadnych rozrób!”.

i często porównywany jest z dziełem Jędrzeja Śniadeckiego „Teoria jestestw organicznych”, podstawowym i pierwszym wykładem chemii organicznej z lat 1804-11.

drzemka. Następnie odbywał obchód po saktadzie i kontrolował czy wszystko jest w porządku. Pracował do wieczora, po czym pieszko udawał się do swego mieszkania w domach profesorskich przy ulicy Supińskiej. Niekiedy, gdy wymagała tego sytuacja, pozostawał na Piekarskiej do późnych godzin nocnych lub po prostu nocował w zakładzie.

były również wyróżnienia, jakich doświadczał lwowski uczeń. W 1931 roku zostaje w sposób nie budzący jakichkolwiek wątpliwości i przy entuzjastycznej reakcji wybrany dziekanem Wydziału Lekarskiego UJK. Tęgoż roku Polska Akademia Umiejętności w Krakowie czyni go członkiem-korespondentem. Zostaje zaproszony na roczne wykłady do Zurichu. W 1934 roku zostaje doktorem honoris causa Uniwersytetu Ateńskiego oraz członkiem Niemieckiej Akademii Nauk Leopoldina w Halle.

trochę młodszych ludzi, także bardzo sympatyczna Opieńska od Truskowskiego, która wpręga się w nasze prace; Józef Heller dostał katedrę biochemii na Wydziale Chemiczno-Biologicznym. Ale — w naszych pracach jesteśmy zahamowani przez moją robotę administracyjną, organizacyjną i to dość trudną, moc pisani, brak zwierząt eksperymentalnych. (16 kwietnia 1940 roku).

Wielkiemu niezwykłemu, którego pamięć pozostaje wyrazicielem żywej mimo niemal czterdziestu lat, jakie upłynęły od jego śmierci. Człowieka działającego poza schematami konformizmu i czasu, w jakim wypadło mu żyć.

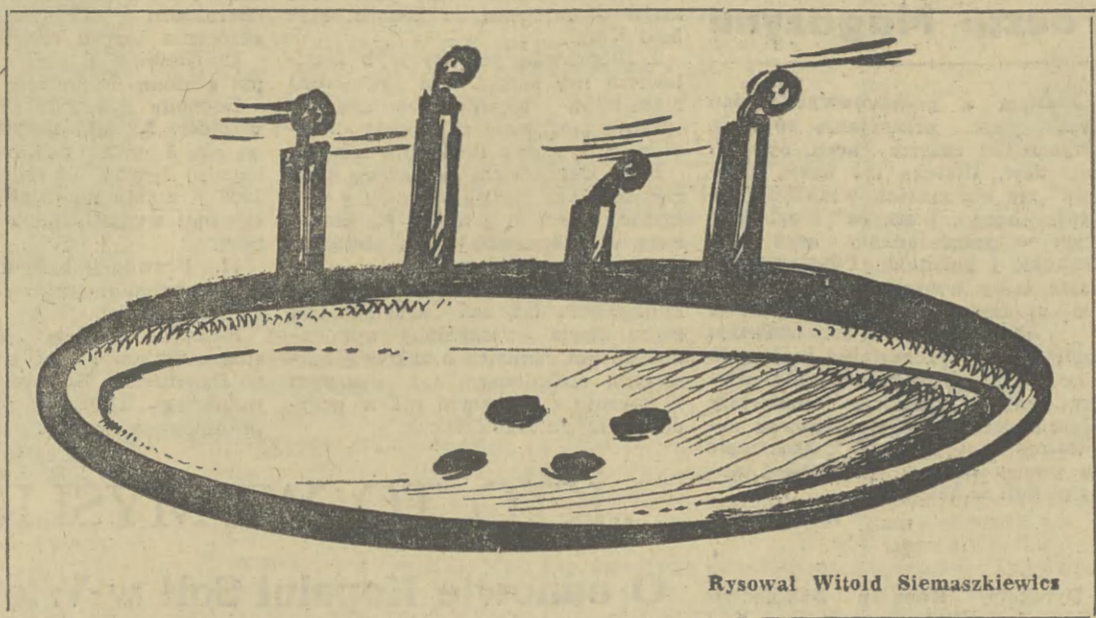
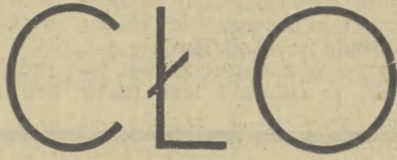
— Czy słyszał pan o teorii ciał Jakuba Parnasa? — pyta profesor Blauth-Opieński. Nie słyszałem.

— Kiedy Jakub Parnas przyjechał do Warszawy, natrafił na ogromnie chłonnych słuchaczy, ale także bardzo spragnionych dowartościowania narodowego. Lata zaborów skutecznie pomniejszyły poczucie własnej wartości Polaków; także w nauce. Studenci są spragnieni powoływania się na osiągnięcia polskiej nauki i jej wybitnych przedstawicieli.

— Jest to może niewiarygodne, — powie profesor Blauth-Opieński — ale on już w początku XX stulecia, mając dwadzieścia kilka lat dokonał trafnego wyboru problemów istotnych dla dalszego rozwoju nauki biochemii i krok po kroku je realizował. Nawet tam, gdzie stan wiedzy nie pozwalał na stwierdzenie istnienia jakiegos związku istotnego w procesie przemiany materii, Parnas odważnie postulował to istnienie, a jego podawał przybliżone parametry czegoś, czego jeszcze „nie było”.

— Wyniki też sprawy z językiem wykładowym — wspomina Janina Blauth-Opieńska. — Studenci ukraińscy zwrócili się z prośbą, by wykłady odbywały się w ich języku. Po kilku dniach dyrektor wydał zarządzenie uwzględniające te życzenia, ale jego wykonanie okazało się niemożliwe, bo znaczna większość wykładowców i asystentów słabo znała ukraiński.

WALDEMAR PIASECKI



Rysował Witold Siemaszkiewicz

pochodzące „od zaborców”) są niesłusznie pomijane czy deprecjonowane. W takiej postawie Parnas dostrzega przejaw kompleksów i poczucia mniejszej wartości. Daje temu wyraz publicznie. To się nie zawsze podoba. Uczony jest atakowany i spotykają go niezauważone przykrości, uwagi, pomówienia. Ta lekcja daje mu wiele do myślenia i silnie uskutkuje jego program kierowania zakładem i organizowania jego pracy.

niem badań nad udziałem fosforanu nierganicznego w przemianie glikogenu było wprowadzenie do badań fosforu promieniotwórczego 32P. W badaniach wykazano, że synteza kwasu adenylotryfosforowego (ATP) biegnie identycznie w warunkach naturalnych (in vivo), jak i sztucznych (in vitro).

Wielki Mag” polskiej biochemii nie potrafił jednak przewidywać rozwoju wydarzeń politycznych. W każdym razie nie w tak precyzyjnym zakresie, jak w planie chemii organicznej. Uważał naukę za dziedzinę eksterytorialną, niepodatną na wszelkie „izmy” i „yzmy”. Ponadto uważał, że w sferach idealistycznych poglądach od starszego o pięć lat „kolegi z Zurichu” Alberta Einsteina, który mawiał: „Jeśli moja teoria względności okaże się słuszną, to Niemcy będą twierdzić, że jestem Niemcem, a Francja oświadczy, że jestem obywatelem całego świata. Jeśli moja teoria miała okazać się niesłuszną, to Francja powie, że jestem Niemcem, a Niemcy oświadcza, że jestem Żydem”.

Agresja hitlerowska 22 czerwca 1941 roku zaskakiwała wszystkich. W nocy poprzedzającej tę datę rozpoczęły się pierwsze naloty i bombardowania Lwowa i okolic.

Atmosfera Uniwersytetu Jana Kazimierza zdawała się być wolna od „protekcjonizmu celnego”. Lwów był miastem wielonarodowościowym, o wysokim stopniu symbozji i wzajemnej tolerancji żyjących tu Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Austriaków, Ormian. Znajdowało to odbicie także w konfiguracji personalnej zakładu profesora Parnasa przy ulicy Piekarskiej 52.

Atmosfera Uniwersytetu Jana Kazimierza zdawała się być wolna od „protekcjonizmu celnego”. Lwów był miastem wielonarodowościowym, o wysokim stopniu symbozji i wzajemnej tolerancji żyjących tu Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Austriaków, Ormian. Znajdowało to odbicie także w konfiguracji personalnej zakładu profesora Parnasa przy ulicy Piekarskiej 52.

Atmosfera Uniwersytetu Jana Kazimierza zdawała się być wolna od „protekcjonizmu celnego”. Lwów był miastem wielonarodowościowym, o wysokim stopniu symbozji i wzajemnej tolerancji żyjących tu Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Austriaków, Ormian. Znajdowało to odbicie także w konfiguracji personalnej zakładu profesora Parnasa przy ulicy Piekarskiej 52.

Atmosfera Uniwersytetu Jana Kazimierza zdawała się być wolna od „protekcjonizmu celnego”. Lwów był miastem wielonarodowościowym, o wysokim stopniu symbozji i wzajemnej tolerancji żyjących tu Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Austriaków, Ormian. Znajdowało to odbicie także w konfiguracji personalnej zakładu profesora Parnasa przy ulicy Piekarskiej 52.

Atmosfera Uniwersytetu Jana Kazimierza zdawała się być wolna od „protekcjonizmu celnego”. Lwów był miastem wielonarodowościowym, o wysokim stopniu symbozji i wzajemnej tolerancji żyjących tu Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców, Austriaków, Ormian. Znajdowało to odbicie także w konfiguracji personalnej zakładu profesora Parnasa przy ulicy Piekarskiej 52.

Drukujemy kolejny fragment pamiętników wybitnego naukowca i działacza politycznego ANDRZEJA BURDY zatytułowanych „Przymrozki i odwilże” (Wydawnictwo Lubelskie, 1987). Wspomnienia dotyczą okresu pobytu Profesora w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu w Krakowie.

przecież na tamym terenie działali lewicowi wicjarze, jak Władysław Biedrawa, Stefan Suchtówna, Józef Blak (jeden z przywódców lewicy Stronnictwa Ludowego), bracia Jan i Roman Gancerczykowie (ten ostatni mianowany był ostatnio starostą powiatu w Mysieicach). Polewka przytaczał, ale zainteresował się, jacy ludzie obsadzili stanowiska w Komitecie Wojewódzkim. Wprawdzie sam jeszcze nie znalazł czasu, by zgłosić się w Komitecie Wojewódzkim, ale

buny Ludowej”. Jego nieoczekiwany powrót zaskoczył mnie, gdyż zaliczyłem go już do niezających. Wraz z moim kuzynem mieszkali w 1943 roku w jednym głęboko zakonspirowanym lokalu i razem wpadli w ręce gestapo; osadzono ich tylko z uwagi na młody wiek i w obozie koncentracyjnym. Nie liczyliśmy na to, że wróca. Tadzik zmienił się bardzo, tj. „szczerzał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał”. Może tylko postarzał się i spowzinał? Nie był wylewny, nie

wisk członków konspiracji. Zażądała ode mnie pisemnej opinii o przebiegu jego pracy w konspiracji, co niewznieście uczyniłem podkreślając jego niezawodne poświęcenie i ofiarność oraz zwracając uwagę na młody wiek. Nikt rozsądny nie powinien potępiać jego uczynku, bo nikt, kto tak wielkie próby nie doświadczył, nie może wiedzieć, jaka jest jego miara hartu ducha i fizycznej wytrzymałości.

ANDRZEJ BURDA — „Przymrozki i odwilże” (2)

Spotkanie z Polewką i Hanuszką

Pewnego dnia zjawił się w moim gabinecie Adam Polewka, który porucił swoje stanowisko w Lyczynie i przywodził się na zwidy do Krakowa, kierując swoje pierwsze kroki właśnie do mnie, co pożytelem sobie mówiąc bez przesady — za zaszczytne wyróżnienie. Znalazłem go od lat przed wojną, ale przecież miał wielu bliższych przyjaciół i znajomych pozostających z nim w bliższej zażyłości. Przyprowadził go do mnie także konkretny i prozajny powód: jego opiekun (przechowujący go pod swoim dachem), wspomniany inżynier Lesniak, w Lyczynie został zatrzymany pod zarzutem współpracy z NSZ. Polewka znalazł go dobrze i rzeczy stanowiące za jego niewinność: cześć poczciwy i uczynny, więc używał miejsca pod swoim dachem ludziom z AK, co tylko na dobro winno być mu poczytane, z drugiej zaś strony politycznie tak dalece był tolerancyjny (żeby nie powiedzieć — indyferentny), że przechowywał z narażeniem życia swojego i najbliższych, zarówno szukających schronienia Żydów, jak i — pochodzących z tamtych stron — polskiego komunistę i pisarza Adama Polewkę. Nie rozważając się bliżej nad szczególną typowością niemal dla tamtych czasów incydentu, nadmieniam, że zwróciłem się w tej sprawie do szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa, J. Zamorskiego, z prośbą o zapoznanie się z zarzutami i zbadanie ich zasadności; jakoż gdzieś po tygodniu poinformował mnie, że w danym wypadku szło o donos anonimowy, po bliższym wyjaśnieniu zawartych w donosie zarzutów, zatrzymanego zwolniono.

mogłem go poinformować, że kierownicze miejsca zajmują byli członkowie KPP i członkowie PPR w czasie okupacji, jak np.: funkcje i sekretarza Komitetu Wojewódzkiego pelnin Włodzimierz Zawadzki (pseudonim „Jasny”), II sekretarza — Bronisław Pawlik (jeden z czołowych działaczy PPR obozu krakowskiego); kierownika kadr — Marysia Rutkiewicz; III sekretarzem jest Artur Starzewski. Polewka dłuższy czas dumał, gdy nakłaniałem go, by sam wprost poszedł tam i rozejrzył się, jacy to ludzie, a na pewno znajdzie znajomych. Długi czas się wahał; wstawał, to znów siadał, w końcu zerwał się do rżni, porwał pamięty kapelusza, szarpanął mnie za rękę i od drzwi dorzucił: Jeszcze tu przyjdzie do ciebie! Jakoż nieprędko pojawił się u mnie, ale trzeciego dnia po roztaniu zadzwonił oznajmiając, że posuchał mnie i poszedł na Rynek 25 (tam mieścił się wówczas KW PPR), porozmawiał z tym i tamtymi, nie wszystko mu się spodobało, ale oni zdolali go przekonać, by przyjął stanowisko prezesa Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy. Gdy mu powiedziałem, że to w sam raz coś dla niego, odszczekał: Czufaj psa w nos, albo lepiej: odwiędź mnie, urzęduję na pla-cu Szczęśliwym.

opowiadał o swoich przygodach i przeżyciach, nie wspominał jakoś w jakich okolicznościach został nakryty i o wie o pozostałych osobach dramatu. Poinformował mnie tylko, gdy o to zapytałem, że z moim kuzynem rozdzielono ich zaraz po aresztowaniu i skierowano do różnych miejsc przeznaczenia. Gdy go wręcz zapytałem, co wie o losach Julka Topolnickiego, odpowiedział, że gestapowcy w lokalu, w którym ich capnęli urządzili tzw. kocioł i następnego dnia po fatalnej wpadce wraz z „Ryżym” (pseudonim Antka Dymynusa) zawiedli ich tam, okazując im trupa Topolnickiego (w ostatniej chwili sięgnął widocznie po broń), żądając potwierdzenia tożsamości. Oczywiście potwierdził.

Okres pojawiania się ludzi zaginionych i zagubionych wydłużał się, bo oto po jakimś czasie odebrałem telefon od żony Julka Topolnickiego; dowiedziała się, że żyje, bo przeczytała mój artykuł w „Głosie Pracy” (nawówczas organ KW PPR w Krakowie), a w redakcji powiedzieli jej o moim miejscu pracy, z pośpiechem dzwonił i prosi o spotkanie. Pracowała w Kuratorium Szkolnym (chyba przy ul. Siennej), więc umówiłem się, że sam zjawię się u niej następnego dnia. Wahaniem się, czy powiedzieć jej o potwierdzeniu przez Hanuszkę śmierci męża, gdyż nie wiedziałem, jakimi informacjami dysponuje. Okazało się, że biedaczka nie wie niczego pewnego, więc już bez wahania postanowiłem jej nie przekazywać informacji dopiero co uzyskanej. Dowiedziałem się, że w czasie, gdy ślad po mężu zaginął, była także aresztowana, lecz nie przesułowaliśmy jej na okoliczności związane z działalnością męża, ponieważ była w mocno zaawansowanej ciąży, po dwóch miesiącach zwolniono ją z więzienia. Dotąd niczego konkretnego się nie dowiedzieli.

Oprac. ELKA i ZT

1) Autor w tym czasie był kierownikiem referatu społeczno-politycznego w Starostwie Powiatowym (przyp. red.).



KAZIMIERZ MIKULSKI, dzisiejszy gość Parnasu, urodził się w Krakowie w 1918 roku. W krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych studiował w pracowni Pawła Dudzka i Kazimierza Sichulskiego, następnie w pracowni Fryderyka Fautscha w Szkole Przemysłu Artystycznego...

Wyliczając — z konieczności skrótno — twórcze realizacje Mikulskiego nie sposób nie wspomnieć, że w 1959 roku wykonał polichromie w Klinice Dziecięcej w Krakowie. Zilustrował wiele książek dla dzieci...

Jego prace znajdują się w wielu muzeach, biurach wystaw artystycznych, w zbiorach państwowych i kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Oddajmy znów głos Porębskiemu:

Mikulski maluje obrazy coraz brzydsze. Albo może raczej coraz bardziej zgorzkniałe. Wielkie mity przeszłości sprawdza do tego, czym rzeczywistość są dzisiaj i z czego nie mamy się co znowu cieszyć...

A jednak mimo wszystko Mikulski fascynuje kolorem, zatrzymanym na płótnach teatrem lalek. Upodobał je sobie chyba dlatego, że lalka z natury swej jest metaforyczna. Nie było dziełem przypadku, że związał się artysta właśnie z lalkowym teatrem „Grotteska”...

Tak powstawał lalkowy teatr dla dorosłych, grzebano mit o tym, że lalki przeznaczone są wyłącznie dla dzieci. Starano się to udowodnić nie tylko doбором odpowiedniej literatury do inscenizacji, lecz także właśnie efektami scenograficznymi...

— Teraz wracając do domu biegłem, bałem się, że spotkam znajomych i zaproponują mi wódkę — wyznał chcąc, bym doceniła jego wysiłki dla utrzymania abstynencji — a chyba jeszcze nie potrafilibym odmówić. A tu wiedziałem, że mam się z panią spotkać. Aż mnie skręcało. W piątek, gdy umówiliśmy się na pierwsze spotkanie, „wyhamowałem” pić, ale przeżywałem koszmar. Dzisiaj już jest trochę lepiej...

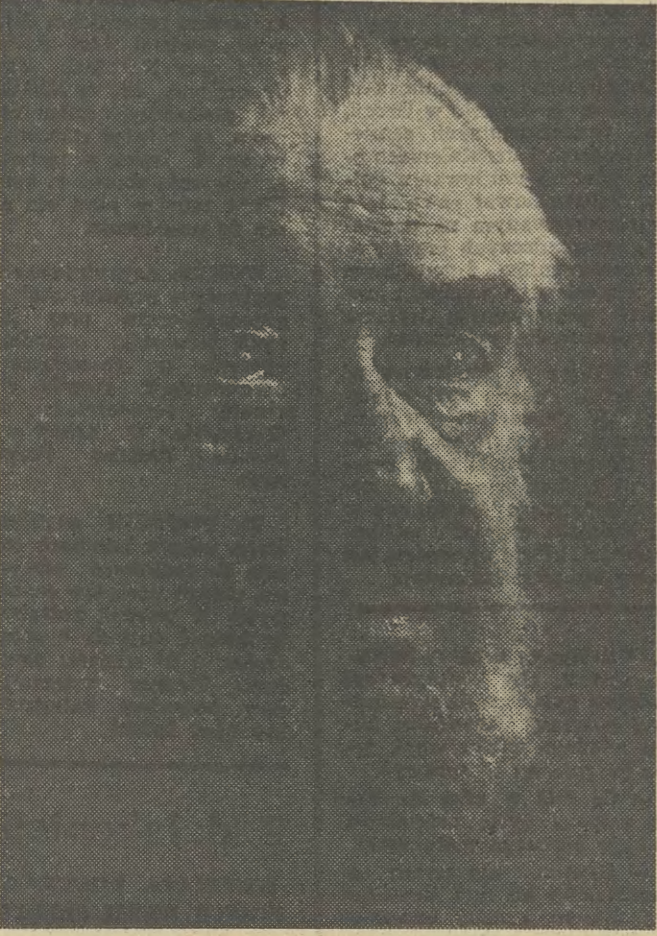
— Istotny element całej jego twórczości w tym malowanym teatrze lalek stanowią tytuły poszczególnych obrazów. Przywiązuje do nich dużą wagę, co jest zresztą charakterystyczne dla surrealistów i całej orientacji ukształtowanej w kręgu symbolistów, futurystów, dadaistów...



Kazimierz Mikulski „Egzekucja owadów”

Repr. Jacek Wojsło

— Maluje obrazy coraz brzydsze — oto opinia MIECZYSLAWA PORĘBSKIEGO, który nadzwyczaj trafnie określił istotę tej twórczości. Znam go zbyt długo — powiedział krytyk — żeby nie wiedzieć, że ma w tym jakiś cel, zastanawiam się tylko, jaki. Pamiętam młodego malarza-poetę uprawiającego w swoich wierszach, obrazach i tytułach obrazów, lagodny, liryczny, bardzo polski nadrealizm...



Kazimierz Mikulski (Fot. Archiwum)

Nie lubi o sobie mówić, jest typowym introvertykiem. Uważa, że o artyście opowiada jego sztuka, tam zawarta jest przecież i filozofia, i stosunek do świata. Malarstwo, jakie tworzy, określa go najpełniej

Malowany teatr lalek

— jak każda bowiem działalność twórcza stanowi rodzaj ekszibicjonizmu. Dzieli się więc z nami swoją wyobraźnią, odkrywa jej horyzonty, tworzy wciąż ten sam realizmofantastyczny teatr lalek. Ten sam a jednak nie taki sam, zmieniający się w miarę upływu lat, które pozwalają na pewien dystans do świata.

Obrazy Mikulskiego to jakby zatrzymane na płótnie sceny z kukielkowego teatryku, nie do dzieci jednak, lecz do dorosłych kierowane. Lolikowate dziewczyny z okrągłymi jak od cyrkuła piersiami, emanujące seksem, dziwny jakiś, nadrealistyczny zwierzynek, między którym przewinie się od czasu do czasu realistyczny kot. Dziwne nocy, tajemnicze sprawy, dziejące się na granicy dnia, płaszki, chrząszcze, motyle, rogate głowy byków a wszystko owiane atmosferą pytań filozoficznych, jakim nie sposób się oprzeć, nie sposób nie zadawać sobie samemu, gdy się patrzy na ten bajkowo-realistyczny świat.

Rozebrane dziewczęta, pół-kobiety, pół-koty, sowy i chrząszcze — ten ograniczony w gruncie rzeczy zestaw motywów, malowany jest nadzwyczaj precyzyjnie z ogromną dbałością o piktoralne piękno, bez przywiązywania wagi do związków czasowych czy perspektywy.

Krytyka często uważała Mikulskiego za surrealistę. Związki artysty z tym kierunkiem są jednak tylko częściowe, dotyczące budowy obrazu, istotnie wywodzącej się z tego prądu. Realistycznie namalowane postacie ludzkie czy zwierzęta wyobcowane są z ich naturalnego otoczenia. Zestawiane w sposób niekiedy zaskakujący, nabierają nowych znaczeń. I choć stają się groteskowymi rekwizytami owianymi nutą nastroju onirycznego, tajemniczego, posiadają jeszcze coś ponadto. Tym czymś jest właśnie typowy dla tego malarza komentarz.

Mikulski nie lubi mówić o sobie i swojej sztuce, niechaj zatem ucinają to inni.

— Maluje obrazy coraz brzydsze — oto opinia MIECZYSLAWA PORĘBSKIEGO, który nadzwyczaj trafnie określił istotę tej twórczości. Znam go zbyt długo — powiedział krytyk — żeby nie wiedzieć, że ma w tym jakiś cel, zastanawiam się tylko, jaki. Pamiętam młodego malarza-poetę uprawiającego w swoich wierszach, obrazach i tytułach obrazów, lagodny, liryczny, bardzo polski nadrealizm, gdzie popychali swe wózki malomiatosteczki handlarze ryb, toczyły się jakieś wyciszone, pełne nieudowolnień nieporozumienia rodzinne, wszystko to malowane było fakturą uwrażliwioną na subtelne, kolorystyczne wibracje powietrzni. Obrazy, którym niczego by nie mogli zarzucić artystyczni antagoniści — kapiści, do przecięcia i Waliszewski uprawiał żartobliwie groteskowe przeinaczanie świętej natury. Może tylko ten klimat zabłąkany gdzieś między Paula Klee a Joana Miró, poważny i infantylny zarazem, ale czyż dzieci właśnie nie są jedynymi ludźmi, którzy traktują wszystko naprawdę poważnie?

Była wojna i było zaraz po wojnie, Mikulski słusznie, jak to kiedyś starałem się udowodnić, nazwany przez nas Balzakiem, cytował wyłącznie wierszyki w rodzaju „Im bardziej pada śnieg bim bom”. Albo „jedzie niedźwiedź jedzie na wlocypedzie”. Niedźwiedź, może wieloryb i dwie żyrafy, już nie pamiętam. To mu zresztą zostało, w latach stalinizmu ilustrował „Swierszczyki” i projektował lalki dla teatryku „Grotteska”, z którym na zawsze pozostał związany. Malował już wtedy inaczej, gładko, przejrzysto, w sposób, rzeźby się chciało, jawnie, może nawet manifestacyjnie nadrealistyczny, tylko że wypełniająca je nowa obrazy melancholijna aura przedwiecznego zmierzchu nie wspólnego z zagranicznym nadrealizmem nie miała.

Porębski dostrzegł w malarstwie Mikulskiego intelektualną analizę, usiłującą dowiedzieć stopniowej degradacji wszelkich mitów. Jesli był pójść tym tropem, istotnie zauważyć można, że bajkowe, kukielkowe obrazy Mikulskiego są coraz brzydsze, mniej autentyczne, czasami wręcz odrażające. Oto „Stabilizacja” — dwie maszyny o niby-ludzkiej rysach odgryzają sobie nosy, „Ofertujemy podejrzane atrakcje” to stojąca w rozkroku naga kobieta z podwójną parą piersi bez rąk i z uciętymi nogami a obok wampir szczerzący kły.

Jako społeczeństwo doznajemy nieustannie niepokojów, chociaż spóźniłam się tylko pięć minut. Nie miałam klucza do mieszkania. Więc wyszedł wcześniej razem z matką i waleś się po ulicach. Znowu spotkał się w kawiarni. Miał jasną marynarkę i starannie dobrany do niej krawat. Mówił z wyjątkowo

— Wczoraj wracając do domu biegłem, bałem się, że spotkam znajomych i zaproponują mi wódkę — wyznał chcąc, bym doceniła jego wysiłki dla utrzymania abstynencji — a chyba jeszcze nie potrafilibym odmówić. A tu wiedziałem, że mam się z panią spotkać. Aż mnie skręcało. W piątek, gdy umówiliśmy się na pierwsze spotkanie, „wyhamowałem” pić, ale przeżywałem koszmar. Dzisiaj już jest trochę lepiej...

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

A może ja jestem diabłem... (2)

— Teraz nie. Zwolnił mnie i szukam innej pracy. Zresztą, w ilu zakładach ja już byłem. Popracuję dwa, trzy miesiące, zapłuję, wyrzucą. A niełatwo się zatrudnić z pięcioletnią służbą. Już nikt człowieka poważnie nie potraktuje. Czuję, alkoholik. Pić można ciągle, do oporu, u nas to jest przyjęte, ale jak ktoś się zaczyna leczyć, wtedy dopiero jest uważany za alkoholika. Odrzuca się go jak trędowatego.

— Nikt w rodzinie nie pił — zaczął po chwili namysłu. — Ojciec jest osobą dość znaną i szanowaną, obie starsze siostry są wykształcone. Ja jestem trzecim dzieckiem i najbardziej „udanym” — mówił ironicznie. — Gdy ktoś wychowa się w melinie, może tak bardzo nie odczuwa swojego upodlenia, ale ja ciągle je widzę, porównując się z rodzeństwem, z otoczeniem. Mama mi opowiadała, że położna przychodząca mnie kapać maczała palec w koniak, którym ja częstowano i wkładała mi do ust. Kiedy to zauważyła, zbesztala położną. Mogę jednak powiedzieć, że piję od urodzenia. Jako dziecko próbowałem w domu po kryjomu różnych trunków i fajnie się po nich czułem.

Pierwszy raz upiłem się, gdy miałem chyba 11 lat. Poszedłem ze starszymi kolegami na pasterkę, jeden z nich miał jarzebiak. Dawiła mnie ta wódka, oczy zachodziły mi łzami, ale piłem tak, jak oni, bo nie chciałem być od nich gorszy. Przyszedłem do domu sztywny. Rodzice przetrząsali się tylko o moje zdrowie, ale nikt nie widział innego zagrożenia. Odchorowałem ten jarzebiak i na pewien czas zrzuciłem się do wody, lecz potem trafiłem znów w towarzystwo starszych od siebie chłopców i koniecznie starałem się im dorównać. Oni wino — ja wino, oni wódkę — ja wódkę, oni kobiety...

W domu nie dostrzegano co się ze mną dzieje, ojciec był zajęty pracą, ciągle przebywał w delegacji. W dziecinстве byłem w niego wpatrzony, ale on nie miał dla mnie czasu. Matka pracowała w gastronomii na zmiany i wracała po północy, albo wyjeżdżała do sanatorium, bo często chorowała, siostry zajmowały się swoimi sprawami, a babcia martwiła się tylko o to, bym nie był głodny i żeby mi się nie złego nie stało. Zresztą byłem dość cwany, umiałem oszukiwać, a babcia jak mogła kryła moje grzechy.

Zwykle czekała na mnie z kolacją do późnej nocy, otwierając cicho drzwi. Czasem wchodziłem oknem. Właśnie wtedy w tym okresie życia, trzeba było wziąć mnie krótko i narzucić mi dyscyplinę, a ja właściwie robiłem co chciałem. Jako chłopiec mieszałem kolorowe sny, właściwie śniłem o tym, czego przed snem pragnąłem. A teraz cięgnę śni mi się szpital psychiatryczny, komisarz, czasem śmierć kogoś z najbliższych. Biją mnie, albo ja biję, okrutnie, bezlitośnie.

W tych snach nie ma wokół mnie życzliwego człowieka, wszyscy mnie ganiają, potępiają. Budzą się spocyni i rozdygotani. Kochałem się najpierw w Mariusi z „Czterech pancernych”. Teraz wolalbym Adkę — uśmiecha się trochę sentymentalnie — a jeszcze wcześniej, jako młody chłopiec, byłem zapatrzony w swoją wychowawczynię. Raz na ulicy tak nisko się ukloniłem, że aż się wywróciłem. Gdy byłem na zimowisku, też miałem sympatie — dziewczynę i piękny, długimi włosami. Romantyczna miłość. Na bał w sylwestrowym była najładniejszą z dziewcząt. Duma — mnie rozpięła. To był mój pierwszy prawdziwy wieczór sylwestrowy, bo już zawsze potem witałem Nowy Rok gdzieś w melinie, w Kobierzynie, w areście, albo spity do nieprzytomności.

Pierwszy raz spałem z kobietą mając 14 lat. Ona miała około trzydziestki, nauczycielka, wychowawczyni na kolonii. Nie będę opowiadał, jak to się stało — zastrzegam z lekkim

KRYSTYNA ROŻNOWSKA

— Wczoraj wracając do domu biegłem, bałem się, że spotkam znajomych i zaproponują mi wódkę — wyznał chcąc, bym doceniła jego wysiłki dla utrzymania abstynencji — a chyba jeszcze nie potrafilibym odmówić. A tu wiedziałem, że mam się z panią spotkać. Aż mnie skręcało. W piątek, gdy umówiliśmy się na pierwsze spotkanie, „wyhamowałem” pić, ale przeżywałem koszmar. Dzisiaj już jest trochę lepiej...

— Teraz nie. Zwolnił mnie i szukam innej pracy. Zresztą, w ilu zakładach ja już byłem. Popracuję dwa, trzy miesiące, zapłuję, wyrzucą. A niełatwo się zatrudnić z pięcioletnią służbą. Już nikt człowieka poważnie nie potraktuje. Czuję, alkoholik. Pić można ciągle, do oporu, u nas to jest przyjęte, ale jak ktoś się zaczyna leczyć, wtedy dopiero jest uważany za alkoholika. Odrzuca się go jak trędowatego.

— Nikt w rodzinie nie pił — zaczął po chwili namysłu. — Ojciec jest osobą dość znaną i szanowaną, obie starsze siostry są wykształcone. Ja jestem trzecim dzieckiem i najbardziej „udanym” — mówił ironicznie. — Gdy ktoś wychowa się w melinie, może tak bardzo nie odczuwa swojego upodlenia, ale ja ciągle je widzę, porównując się z rodzeństwem, z otoczeniem. Mama mi opowiadała, że położna przychodząca mnie kapać maczała palec w koniak, którym ja częstowano i wkładała mi do ust. Kiedy to zauważyła, zbesztala położną. Mogę jednak powiedzieć, że piję od urodzenia. Jako dziecko próbowałem w domu po kryjomu różnych trunków i fajnie się po nich czułem.

Pierwszy raz upiłem się, gdy miałem chyba 11 lat. Poszedłem ze starszymi kolegami na pasterkę, jeden z nich miał jarzebiak. Dawiła mnie ta wódka, oczy zachodziły mi łzami, ale piłem tak, jak oni, bo nie chciałem być od nich gorszy. Przyszedłem do domu sztywny. Rodzice przetrząsali się tylko o moje zdrowie, ale nikt nie widział innego zagrożenia. Odchorowałem ten jarzebiak i na pewien czas zrzuciłem się do wody, lecz potem trafiłem znów w towarzystwo starszych od siebie chłopców i koniecznie starałem się im dorównać. Oni wino — ja wino, oni wódkę — ja wódkę, oni kobiety...

W domu nie dostrzegano co się ze mną dzieje, ojciec był zajęty pracą, ciągle przebywał w delegacji. W dziecinстве byłem w niego wpatrzony, ale on nie miał dla mnie czasu. Matka pracowała w gastronomii na zmiany i wracała po północy, albo wyjeżdżała do sanatorium, bo często chorowała, siostry zajmowały się swoimi sprawami, a babcia martwiła się tylko o to, bym nie był głodny i żeby mi się nie złego nie stało. Zresztą byłem dość cwany, umiałem oszukiwać, a babcia jak mogła kryła moje grzechy.

Zwykle czekała na mnie z kolacją do późnej nocy, otwierając cicho drzwi. Czasem wchodziłem oknem. Właśnie wtedy w tym okresie życia, trzeba było wziąć mnie krótko i narzucić mi dyscyplinę, a ja właściwie robiłem co chciałem. Jako chłopiec mieszałem kolorowe sny, właściwie śniłem o tym, czego przed snem pragnąłem. A teraz cięgnę śni mi się szpital psychiatryczny, komisarz, czasem śmierć kogoś z najbliższych. Biją mnie, albo ja biję, okrutnie, bezlitośnie.

Pragnąłem być silnym mężczyzną i szukałem towarzysza, mężczyzny, a oni spotykają się w knajpach. Knajpy są wieczelnie otwarte, tam jest się zawsze mile widzianym gościem. Pojedziesz do innego miasta, nikt nie wie, że a w knajpie jesteś swój.

Prowadziłem wtedy podwójne życie. Rano ksiądzki do teatru, tarcza na rękaw i do szkoły. A wieczorem do Wandera, do Szopy, do Jaszczurów. O, tak, dużo się piło. A rano znów granatowe ubranko i do technikum. To było interesujące, bawilo, ale i męczyło zarazem.

Z nauką nie miałem żadnych kłopotów. Na lekcjach uważałem, a potem wystarczyć tylko spojrzeć w książkę i już sobie wszystko przypominałem. Zaskakiwałem dorosłych logicznym rozumowaniem i wiadomościami, które wyszukiwałem w literaturze fachowej. Lubielem polemizować z nauczycielami. Już w drugiej klasie podstawówki przeczytałem „Trylogię”. Wcześniej numerowałem „Młodego Technika” i „Radiotechnika”. Najbardziej interesowała mnie fizyka, chemia i matematyka. Moim hobby było rozwiązywanie skomplikowanych równań. Sam uczyłem się mechaniki i elektroniki, działanie pralki czy feretriki nie było dla mnie tajemnicą. Pamiętam, pił i karo. Ktoś by szedł na kupił radio tranzystorowe w

częściach i złożyłem je sam. Kiedy byłem w drugiej klasie technikum rozwiązywałem zadania z podręcznika słoty, która przygotowywała się do egzaminu wstępnego na chemię. Gdybym rozwijał te moje zainteresowania, to dziś... Nie mogę o tym spokojnie mówić

Nocami miałem inne atrakcje. Bawilem się. Nauczyciel od w pierwszym zauważył, że nie jestem w formie. „Ty, pekasz przy takich ćwiczeniach?” — mówił — co się z tobą dzieje?” Nie wiedział, że nie spałem któregoś z nocy. Zresztą koledy w szkole też niewiele o mnie wiedzieli, oni

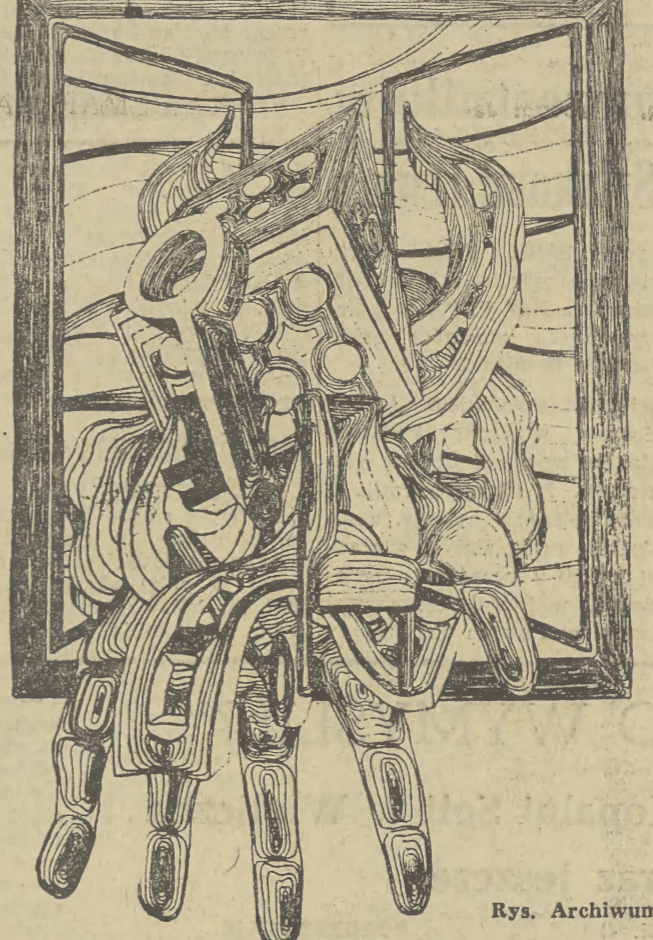
— Zdarzała się okazja do dłuższego picia. Raz dzwonił do mnie kolega, który mieszkał po drugiej stronie podwórka: — Janek, mam zamartwienie. Jestem załamany. Przychodź. — Już jestem. I tak jak stałem w szlafroku, w papciach, idę do niego. Patrze, kilka kartonów „martini”. — To trzeba wypić — mówi. Lodówka pełna, rodzice za granicą. Potrzebne tylko dziewczyny, żeby robiły zakąski. Dzwonimy do „tartaču” — tak nazywano pewien krakowski akademik. Zamawiamy dwie studentki do pracy na kilka dni. Informujemy, gdzie mają wysłać z takówką, taryfy zapłaciły na miejscu. Zima, a my wychodzimy po nie w szlafrokach, ze szklanek „martini” w ręku. Czekały. Sa.

— To wy? — pytały, lekko przestraszone. — Tak. Wysiadają. — Jak chłopcy mówią wysiadają to wysiadają — poparł nas takówkark. Wchodzą i czekają spłoszone.

Rozbrać się. Z butów, z płaszczy. I do kuchni. Zakąski, herbata. Tańców i innych rzeczy nie będzie.

Dostali trochę wina i poszli do garów. A buty zamknęliśmy im w szafce na klucz. Zaprabiali twardą walutę, a po każdej szklance mieliśmy większy gest. Siedziałem tam chyba z tydzień, dzwoniłem tylko do domu, że żyje. Babcia prosila, żebym przyszedł coś zjeść, przebrać się, ale nie byłem przecież głodny, a one praly nam pidsamy, włosy suszyły suszarką. Pełny komfort. Robiło się różne numery. Raz wybieraliśmy się z paczką gdzieś za Kraków i w nocy, niestety potrzebne nam były pieniądze. Szedłem do kolegi ojca, który był dyrektorem, wprost do jego biura i mówię, że tatuz przosił o pożyczkę dziesięć tysięcy złotych. Dał bez słowa. Po tygodniu wróciłem do domu. Ale ten facet dość długo nie wspominał ojcu o pożyczce. Dopiero po dłuższym czasie upomniał się o pieniądze. Ojciec oddał ja bez słowa. Wtedy uciekłem z domem na kilka dni. Miałem zrobić te pieniądze i oddać, ale z czasem wszystko się jakoś uospokoilo.

Dwa razy dostalem od ojca w twarz, raz, gdy byłem jeszcze prawie dzieckiem i obrazilem babcie, a drugi raz w siedemnastym roku życia, kiedy popiłem. Potem on się chyba bał, że mogę mu oddać, zwłaszcza jak byłem pijany. Ojciec zawsze stawiał sprawy społeczne ponad rodzinne, gdyby wiedział, że popiłem przestępstwo, świadczyłby przeciwko mnie. (d.n.)



Rys. Archiwum

